NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 30 Katowice, dnia 26-go lipca 1931

Na Niedzielę dziewiątą po Świątkach

Lekcja.

1 Kor. X. 6—13.

Bracia! Nie pożądajmy złego, jako i oni pożądali; ani się stawajcie bałwochwalcami, jako niektórzy z nich; jako napisano: Siadł lud jeść i pić, i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczajmy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili; i legło dnia jednego trzy i dwadzieścia tysięcy. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili, i od wężów poginęli. Ani szemrzyjcie, jako niektórzy z nich szemrali, i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydało się im w figurze; a jest napisano dla napomnienia naszego, na które przyszły końce wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie padł. Pokuszenie was niechaj nie zejmuje, jedno ludzkie; lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie; ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli.

Ewangelja.

Łuk. XIX. 41—47.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało, i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu; a teraz zakryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem: i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dla tego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do Kościoła, począł wyganiać przedające w nim i kupujące, mówiąc im: Napisano, iż dom mój, dom modlitwy jest. A wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w Kościele.

Żywot św. Anny
matki Najśw. Marji Panny

26 lipca.

Powszechne mniemanie, stwierdzone powagą Kościoła św., głosi, że rodzicami Matki Chrystusowej byli Joachim i Anna. Co do bliższych szczegółów życia tych świętych małżonków ubolewać należy, że nie mamy ścisłych i wiarogodnych wiadomości, na co utyskują wszyscy czciciele Matki Boskiej. Przypuścić należy, że w pierwszej epoce dziejów Kościoła świętego nie zbywało na takich wiadomościach, ale doszły nas tak zaprawione obcemi dodatkami i tak wątpliwie, że na nich polegać nie podobna. Wiarogodną treść tych podań ująć można w następujących słowach:

Św. Anna pochodziła z królewskiego rodu Dawida. Była bogatą w cnoty, które ją wywyższały ponad wszystkie inne córy Izraela. Mieszkała w Nazarecie i poślubiła Joachima, męża nie tylko obfitującego w dobra doczesne, ale odznaczającego się szczerą pobożnością i bojaźnią Bożą. Małżeństwo to łączył węzeł jak najszczerszej miłości; ale do szczęścia jednej rzeczy im brakło t. j. potomstwa.

Bezdzietność uchodziła u Izraelitów za hańbę, oboje przeto wśród łez, westchnień i modłów błagali Boga o dziecię, któreby ścieśniło węzeł wzajemnej między nimi miłości; i aby u Najwyższego wyjednać sobie tę łaskę, nie szczędzili ani ofiar, ani jałmużn.

Gdy pewnego razu Joachim w uroczyste święto chciał w Jerozolimie Boga uczcić sowitą ofiarą, żyd Ruben nie przypuścił go do niej i rzekł do niego: „oddal się Joachimie, nie zasługujesz na ten zaszczyt, abym cię przypuścił do ołtarza, gdyż jesteś bezdzietnym i dla podeszłego wieku nie możesz się spodziewać potomstwa". Zniewaga ta tak głęboko dotknęła Joachima, że nie wrócił do żony, lecz poszedł do swej trzody pasącej się w górach, i żalił się przed Bogiem na swe strapienie.

Porzucona przez męża Anna błagała Boga w nieustannych modłach, aby ją i męża pocieszyć raczył i przychylił się do ich gorących życzeń, i ślubowała uroczyście, że dziecię, jakiemby ją uszczęśliwić zechciał, odda na wyłączną Jego służbę. Gdy tak w ogrodzie pod drzewem figowem wśród rzewnego płaczu zasyłała modły do Stwórcy, zjawił się przed nią anioł i oświadczył jej: „Porodzisz córkę i nazwiesz ją Marya; będzie to dziewica łaski pełna, przedmiot powszechnego podziwu i od lat dziecięcych służebnica Boża." — Podobne widzenie miał Joachim i wrócił niebawem do opuszczonej małżonki.

Trudno opisać szczęście małżonków i wszy-

stkich krewnych Joachima, gdy się przepowiednia anioła ziściła i sędziwa matka dziecię przecudnej urody na ramionach piastować zaczęła. W ośmdziesiąt dni po narodzeniu Maryi zaniosła Anna z mężem śliczne niemowlę do świątyni, aby je poświęcić Bogu i spełnić przepisaną prawem ofiarę. Przed ołtarzem ponowili oboje ślub, że swego czasu wrócą z córeczką do świątyni i poświęcą ją służbie Najwyższego. Po trzech latach dotrzymali obietnicy i wrócili z dziecięciem do przybytku Pańskiego. Jakkolwiek gorąco pragnęli utrzymać u siebie jedynaczkę w Nazarecie, posłuszeństwo powinne Bogu było u nich silniejsze od rodzicielskiej miłości. Marya wstąpiła do szeregu służebnic świątyni, a wzruszeni rodzice złożyli ostatni pocałunek na dziewiczym czole, przewidując, że najdroższego dziecięcia już na tym świecie nie ujrzą. Niezadługo potem umarł Joachim, a w kilka lat później podążyła za nim jego wierna połowica do swego Stwórcy.

Już w najdawniejszych czasach oddawano na wschodzie Annie cześć Świętym Pańskim należną. Pod jej wezwaniem wystawił cesarz Justynian I. w Konstantynopolu wspaniały Kościół w r. 550 a Justynian II. drugą świątynię w r. 705, w której złożono jej święte szczątki w r. 710. Cześć świętej Anny, aprobowana przez stolicę św., poczyna się dopiero w r. 1378. Papież Urban VI. zezwolił na nią wskutek usilnych prośb i nalegań Anglików. Z tamtąd rozeszła się dopiero po całej Europie ku powszechnej radości bogobojnych jej wielbicieli. Przyczyniły się do tego niemało cuda przez św. Annę zdziałane.

Św. Anna jest opiekunką ubóstwa, a wespół z Joachimem patronką stadeł małżeńskich. Górnicy czczą w niej swą orędowniczkę; gdzie tylko znajdują się obfitujące w srebro kopalnie, tam widać gęsto rozsiane kościoły i kaplice, wystawione pod jej wezwaniem.

Dzieje dwojga dziewcząt

lub

„Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi"

Było to w niedzielę po południu. Piękny dzień jesienny, jak rzadko się z nim spotkać można w przemysłowym okręgu, wywołał niemal całą ludność miasteczka po za jego mury. Słońce dziwnie, słodko i miło przyświecało i promieniami swojemi okazało domy jednego z miasteczek prowincjonalnych. Wogóle domy brzydkie, okopcone niemiłe sprawiły widzenie. Wśród nich stał domek schludny i czysty, więcej podobny do willi. Ukrył się za pięknemi drzewami, jakby się wstydził brudnych swoich towarzyszy.

Przed tym domem stało zamyślone dziewczę skromne i czysto ubrane, twarz ospą wprawdzie podziubana, ale za to piękne i pogodne oko świadczące o pogodzie duszy i serca. Z jakąś ciekawością i zamyśleniem przypatrywało się falom ludzkim, używającym w tym dniu wolnym od pracy, przyjemności przechadzki.

Naraz drgnęła. Wśród tłumu ludzi dojrzała piękną i smukłą postać dziewczęcia. Gustowny kapelusz, bogatemi ozdobiony piórami, pokrywał jej kształtną głowę, w ręku czerwoną parasolką, jasnych barw suknia, a przedewszystkiem piękna i wyrazista twarz i usta, jakby z koralu niemal co chwila srebrnym wybuchające śmiechem zastanowiły i powiedzmy niemile dotknęły skromną dziewczynę. Poznała w niej rówieśniczkę swoją i dawną koleżankę. Wanda zawsze do pięknych należała dziewcząt, ale tak wystrojona wydawała się jej jeszcze piękniejszą. I porównywała z nią siebie i swoje skromne ubranie i tę konieczność zostania w domu, gdyż państwo jej za godzinę dopiero wrócić miało i nie zdając sobie z tego sprawy westchnęła, czy z żalu nad sobą, czy też nad koleżanką, nie wiadomo.

Wanda spostrzegła swą koleżankę, Marysię, i otoczona rojem młodzieńców zbliża się do niej i mówi:

„Marysiu, jakże się masz po tak długiem niewidzeniu?"

Ot, jak zawsze, zdrowa i wesoła. Cóż tak stoisz zadumana? Rzuć lepiej twe zajęcie i pośpiesz z nami na zabawę . Dziś są tańce i dzień wolny, to przynajmniej nahulamy się do woli.

Idź baw się, odrzekła jej Marysia, ja muszę pozostać, państwa niema, a gdy wrócą, pośpieszę do chorej matki.

Jak chcesz, do widzenia, odrzekła Wanda i pospieszyła z gronem młodzieży dalej. Jeden tylko został, zbliżył się do Marysi, i odezwał się do niej:

Pójdź zemną a będę twoim kochankiem. Ale odpowiedź Marysi była tak stanowcza, że trzymając się za twarz, co prędzej wrócił do towarzystwa klnąc biedną dziewczynę, na czem świat Boży stoi.

Smutno się zrobiło Marysi. Oto Wandzia się bawi i tyle innych rówieśnic, a oną? Ona na służbie u państwa, musi siedzieć i pilnować domu. I pomyślała sobie: Niema to, jak pracować w hucie. — Człowiek się wprawdzie osmali i okopci, ale za to piękny grosz dostanie. Może się ubrać uczciwie, a w niedzielę i święta nie potrzebuje siedzieć w domu, może robić z czasem, co się jemu podoba. Ale w tem przyszło jej na myśl poczciwe i zacne jej państwo, od którego tylko miłości i opieki doznała. Przypomniała sobie, jak pięknych w ich domu nauczyła się rzeczy i szyć i haftować i zręcznie a dobrze prać i smacznie gotować — a prócz tego może się nabożeństwom swoim oddawać, może matkę chorą nawiedzać, dla której zawsze od pani coś dostanie — i powiedziała sobie: niech się Wandzia stroi i używa, ja mego państwa nie opuszczę i dalej służyć im będę, jak służyłam dotychczas.

Minęło lat dziesięć. W znanem nam mieście znowu zaświtał piękny dzień jesienny. Ruch dziś wielki, bo to dzień wypłaty dla robotników, miesieczny dzień żniwa dla piekarzy, kupców, rzeźników, szynkarzy. Dziś długi miesięczne, płacą robotnicy. Z resztą pieniędzy spieszą do szynków, gdzie przepijając wesoło, zapominają o obowiązkach, jakie Bóg na nich włożył przez to, że są mężami i ojcami rodzin i nieraz tracą resztki krwawo zapracowanego grosza, przychodzą do domu z próżnemi niemal rękami.

Z jednego z takich szynków wyszedł chwiejącym krokiem robotnik. Żółtawym pyłem przyprószone a grubo zwalane odzienie wskazuje nam ceglarza, obrzydła twarz pijaka. Spieszy on za miasto, gdzie widnieją cegielnie a tuż przy nich chałupy, więcej do stajen niż do mieszkań ludzkich podobne. Tu schronisko swe ma nędza i ubóstwo, niechlujstwo i występek.

Przed jedną z tych nędznych lepianek siedziała niewiasta. Troje dzieci leżało przed nią na

szczupło porosłym trawniku, czwarte trzymała przy piersi. Jakoś dziwnie zamyślona i smutna. Snać nie zbyt przyjemnie spływa jej życie. Jedno z dzieci patrząc w dal ujrzało zbliżającego się ojca i radośnie zawołało:

„Idzie ojciec, to przynajmniej kawałek chleba dostaniemy".

Na te słowa drgnęła siedząca niewiasta i trząść się zaczęła jak we febrze. Czy to sen, czy na jawie, tego rozróżnić nie może, bo to zbyt często się powtarza, słyszy straszne klątwy, jęki dziatek, razy pięścią wymierzone spadają na nią, póki nie padnie bez zmysłów. Gdy przyjdzie do siebie, siedzi gdzieś w kąciku stulona a przed nią leży na nędznem posłaniu jej mąż i przesypia straszne godziny opilstwa.

Mój Boże! Cóż się z nią stało? Gdzież uleciały jej marzenia? Do czegóż doszła ta niegdyś tak przez młodzież wielbiona Wanda? Przedstawiała sobie życie, że będzie dla niej rajem rozkoszy i niczego w niem nie szukała, jak tylko rozkoszy, a oto los przyprowadził ją do takiego nieszczęścia i zamknął w prawdziwej jaskini nędzy. Lecz czy los? O nie! Wie ona dobrze, że sobie obecny stan zawdzięcza. Ona to przez żądzę zabaw popchnęła męża swego, niegdyś dozorcę maszyn, na bezdroża, zmieniając uczciwego i sprawnego robotnika w zwierzę, szukając tylko rozkoszy i przyjemności, ona popchnęła go do zalewania niespokojnego sumienia trunkiem i pracowitego człowieka przyprowadziła do opilstwa i ostatniej nędzy. Już od dawna, wie o tem, że żoną wprawdzie została, ale nie gospodynią domu, sercem ogniska rodzinnego. Ogromna żałość wzbiera w jej sercu, z rozpaczy łamie ręce, aż jej palce trzeszczą i wydaje głuchy jęk pod brzemieniem rozpaczy, która jej serce przygniata.

Dziecię jej najmłodsze tarza się po ziemi, i kwili żałośnie z głodu lecz nie zwraca na to uwagi zajęta strasznemi myślami, rozdzierające jej serce.

Mamo, mamo najdroższa, daj kawałek chleba — płaczą — żebrzą biedne jej dzieci.

„Choćby tylko tylki kawałek powtarzają, pokazują jej końce drobnych swych palców.

Nie mogąc znieść dłużej tego bolesnego widoku, i wołania dzieci, rozdzierającego jej serce, zrywa się i zapominając o nieszczęściu obudza się w niej uczucie macierzyństwa. Ubogą i podartą swą odzież ogarnia, bierze za ręce swe najmłodsze dzieciątko i spieszy do miasta, gdzie przed jej oczyma widnieje długi szereg domów miasteczka.

W okręgu przemysłowym, każdy robotnik miłujący prace a oszczędnie żyjący, może nawet do czegoś wielkiego doprowadzić. Przemysłowe miasta mają to do siebie, że są prawdziwemi kopalniami złota, ale dla tych, którym jest drogie złoto, cnotliwego a pracowitego życia, dla tych, których hasłem „módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym". Najlepszy tego dowód mamy na piekarzu, Bochenku. B. przybył do naszego miasteczka, jako ubogi a chętny do pracy młodzieniec. Prócz dziesięciu palców nic ze sobą z ubogiego domu rodzinnego nie przyniósł. Ale zabrał ze sobą chęć do pracy i uczciwość życia i dlatego w krótkim czasie wyzwolił się na czeladnika piekarskiego, a oszczędnie żyjąc, grosz zbierał do grosza, aż ostatecznie porządną zebrał sumkę i sam na własną rękę założył piekarnie. Nie byłoby mu szło tak wszystko składnie i nie tyle by zebrał grosiwa, gdyby nie miał przy swem boku pobożnej i pracowitej małżonki, którą chwali mędrzec pański, że i we dnie pracuje i w nocy świeca w niej nie zgaśnie, bo dorabia tego, czego za dnia nie skończyła. To też Bóg tej parze błogosławił. Miała łaskę u Boga i ludzi, bo cnota i Bogu jest miłą i wstęp do serc ludzkich łatwo znajduje.

W tej piekarni siedziała niewiasta, zajęta naprawianiem podartej odzieży swych malców. Gdy się zastanawiała nad porządną odzieżą, którą w spodniach najstarszy jej synek zrobił, otworzyły się drzwi składu pieczywa i przed panią piekarzową stanęła nieszczęśliwa Wanda.

„Marysiu", rzekła, „daj mi kawałek chleba, — bo dzieci z głodu umierają, a mąż znów przepił wszystko".

„Ależ Wandziu, cóż się z ciebie stało? zapytała Marysia i serce jej ścisnęło się, gdy ujrzała przed sobą niegdyś tak piękną, dziś nieszczęśliwą swą koleżankę.

„Nie mów mi o tem, jam się bawić chciała — a dziś płaczę — ty chciałaś pracować, a dziś się weselisz. Taki nasz los, jaki same sobie zgotowałyśmy. Lecz zlituj się, daj coś chleba, bo dzieci moje umierają.

Na to, Marysia, dała jej chleba i wędzonki i nie chcąc, by jej dziękowała, czemprędzej ją wyprawiła, cieszy się ze spełnienia dobrego uczynku. I stanął jej na myśli jeden dzień niedzielny z przed lat kilku, kiedy to Wanda strojna spieszyła na zabawę, gronem młodzieńców otoczona, a ona biedna Marysia zostać musiała w domu. Przypomniała się jej pokusa, która ją wtedy niepokoiła i jej stanowcze zwycięstwo i mimo woli ugięła kolana przed matką Najświętszą w sklepie wiszącą i podziękowała jej za opiekę nad sobą i powtórzyła sobie: „Lepiej być skromną a uczciwą dziewczyną i w dobrem małżeństwie, chwalić Boga, niż biegać na zabawy i tańce a w małżeństwie opłakiwać swe grzechy i szaleństwa.

Potęga łez matki

Kapłana pewnego zawezwano telegraficznie do łoża śmiertelnie chorego znajomego. Gdy przybył na miejsce, opowiada matka, że syn jej nie chce umierać po chrześcijańsku. Odepchnął on już od siebie dwóch miejscowych kapłanów, może więc ksiądz dobrodziej, jako jego kolega, zdoła skruszyć jego serce. Daremne jednak były perswasje kapłana i odwoływania się do przyjaźni i wspólnie spędzonych lat szkolnych. Weszła wreszcie zrozpaczona matka do pokoju chorego, a upadłszy przed łóżkiem syna na kolana, zalewając się łzami, błagała:

— Synu mój, czyż już nie chcesz być moim synem! Chcesz umierać bez Sakramentów świętych jak bezrozumne stworzenie! Och! czegom się ja na starość doczekała!...

Zakręciły się łzy w oczach umierającego. Słabym odezwał się wtedy głosem:

— Matko, nie płacz i nie klęcz. Nie godzi się, matko, abyś klęczała przed synem, ale abym ja ukląkł przed tobą i ciebie przepraszał. Nie chcę cię już zasmucać, już będę żałował za moje grzechy i chcę się szczerze wyspowiadać.

Teraz płakali syn i matka, ale łzami radości i pojednania. Dusza zatwardziałego syna została ocaloną, dzięki roztropnej i kochającej matce.

Gniew wiedzie do odstępstwa

W trzecim wieku żył niejaki kapłan imieniem Saprycy, mąż bardzo pobożny. Zawarł on wielką przyjaźń z Niceforem, człowiekiem świeckim. Na nieszczęście swoje pogniewał się na niego dla jakiegoś nieporozumienia tak dalece, że nie chciał nawet widzieć go na swoje oczy i unikał go zawsze. Nicefor raz, drugi i trzeci prosił go przez swoich przyjaciół o przebaczenie, lecz nadaremnie i bez skutku. Poszedł wreszcie sam do Saprycego, upadł mu do nóg i błagał go, mówiąc: „Ojcze, dla miłości Boga odpuść mi, w czem obraziłem ciebie". Lecz niegodny sługa Tego, który za katów swoich modlił się niegdyś na krzyżu, nie dał się przejednać. Niebawem wybuchło prześladowanie chrześcijan. Pojmano Saprycego i na męki. Wytrzymał już srogie tortury, poczem skazano go na ścięcie. Kiedy go właśnie prowadzono na stracenie, Nicefor przybiegł znowu do niego, a upadłszy mu do nóg żebrał jeszcze raz przebaczenia. Jednak dumny Saprycy nie chciał mu wcale darować. Lecz rozważcież, co się mu stało za ten upór w gniewie. Oto łaska Boża opuściła go zupełnie, tak iż mając już schylić głowę pod topór zapytuje kata: „Za co mnie chcesz czynić ofiary bożkom", odpowiedział oprawca. „Uczynię, czego odemnie żądacie!" odrzekł Saprycy i zaparł się wiary. Tymczasem Nicefor wyznał śmiało, że jest chrześcijaninem i odniósł wieniec męczeński, który Saprycy był utracił. A tak spełniły się słowa Pisma św.: „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje".

Co powiedział rabin uciekinier z Bolszewji

Na granicy polsko-sowieckiej w okolicy Równego polska straż graniczna znalazła zemdlonego starego żyda, prawie nagiego. Po przywróceniu go do przytomności opowiedział on wstrząsającą historję. Mieszkał on w małej mieścinie pod Zwiahlem. Pewnego dnia przybyła doń delegacja bezbożników, która zażądała, aby starzec na piśmie wyrzekł się Boga i religji. Rabin kategorycznie odmówił. Zaczęły się wtedy szykany. Więc najpierw — rewizja! Znaleziono polską książkę, pozostawioną tam kiedyś przez kwaterujących oficerów polskich. To wystarczyło. Całą rodzinę skuto w kajdany i rzucono do lochów. Tylko przystojną córkę rabina inny spotkał los. „Naczelnik" wziął ją do siebie, zniewolił — potem zastrzelił. Żona rabina umarła niebawem w więzieniu; synów jego wysłano, nie wiedział dokąd — jemu samemu oznajmiono, że będzie wolny, ale że „naczelnik" chce z nim jeszcze pogadać. Zawieziono starca do domu publicznego i rozebranego do naga wypuszczono na pośmiewisko między nierządnice. Zlitowała się wtedy nad nim jedna z kobiet publicznych i ułatwiła mu ucieczkę. Przez dwa dni wlókł się do Polski, kryjąc się po lasach i zaroślach. Gdy stanął u celu, zabrakło mu sił i zemdlał. Starcem zajęła się gmina żydowska w Równem.

Protestancki profesor teologji katolikiem

Dr. Erik Peterson, profesor teologji protestanckiej na uniwersytecie w Bononii, został przyjęty na łono Kościoła katolickiego.

Nawrócenie się tak wybitnego uczonego w kołach protestanckich i liberalnych wywołało wielkie wrażenie.

Echa listów pasterskich

Listy pasterskie, jakie Biskupi niemieccy ogłosili w sprawie nacjonal-socjalistów, przewodzonych przez Hitlera, wywołały bezsilną wściekłość hitlerowców nie tylko oficjalnych, ale i zamaskowanych. Słynna już t. zw. „narodowa opozycja" rozpoczęła już agitację za złożeniem Papieżowi nawzór Lutra protestu. „Katholische Vereinigung für nationale Politik" z Berlina podpisało już odezwę, w której między innemi pisze: „Wzmiankowane listy polityczne Biskupów zaprzeczają dotychczas. stanowisku i dotychczas. oświadczeniom Watykanu... Zwracamy się z pilną prośbą o obronę narodowo usposobionych katolików niemieckich przed mieszaniem się kleru do walki o najświętsze prawa narodu". A więc i dla pewnych katolików niemieckich „najświętsze prawa narodu" droższe i ważniejsze są od wskazań religji!

Nie chcieli się wyrzec kapłaństwa i ponieśli śmierć

W Leningradzie, w Bolszewji, rozstrzelano 17 księży katolickich i prawosławnych, nękanych przedtem długiem więzieniem. Powodem rozstrzelania była odmowa wyrzeczenia się kapłaństwa. Wiadomości o egzekucji nie ogłoszono w dziennikach i nawet rodziny straconych dowiedziały się o losie swych drogich w kilka dni potem.

Wyznania religijne w Szwajcarji

W świetle spisu ludności, dokonanego w Szwajcarji w grudniu r. ub., stosunki liczbowe poszczególnych wyznań religijnych w tym kraju przedstawiają się w ten sposób: Katolików — 1 670 551, protestantów — 2 320 764, izraelitów — 18 478 i bezwyznaniowych — 72 718.

W stosunku do całej liczby mieszkańców kraju, ludność katolicka wykazała — przyrost w wysokości 0.12 proc., protestancka — ubytek 1 proc. i izraelicka — ubytek 0,09 proc., oraz bezwyznaniowa — wzrost 0.66.

Królowa Bułgarska członkiem Trzeciego Zakonu

Żarliwa miłośniczka reguły Trzeciego Zakonu świętego Franciszka, królowa Joanna Bułgarska, wyraziła chęć posiadania prywatnego kapelana, by mogła codzień słuchać Mszy świętej. Na stanowisko to został wyznaczony Kapucyn, O. Leopold de Posthumia. Zakonnik codziennie rano udaje się do kaplicy katolickiej w pałacu królewskim w Sofji i odprawia tam Mszę św. w obecności królowej i siostry króla, księżniczki Eudoksji.

Nawrócony mason

Jeden z najbardziej wpływowych polityków na Filipinach, prezydent Quezon, wystąpił formalnie z masonerji i oświadczył, że ten krok swój przypisuje lekturze żywota św. Teresy od Dzieciątka Jezus (czytał tę książkę 14 razy) i modlitwom, zanoszonym do świętej Karmelitanki z Lisieux. Podpisując dokument powrotu do Kościoła katolickiego, Quezon krzyknął: „Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!"